

TEATR
KAMERALNY

SPOSÓB
BYCIA

jak wszyscy inni — swojego miejsca we współczesnym świecie. Tej przeciętności właśnie daje pisarz cechy dramatu, widzi w jej granicach wielką rozprawę filozoficzną i moralną na temat pojedynczego ludzkiego żywota.

Bo okazuje się, że w pozornej szarzyźnie zamykają się doświadczenia zasadnicze, ogarniające los ludzki, że jest to nieprzerwana walka o siebie samego, o wyodrębnienie własnej osobowości na tle innych, o nadanie znaczenia swojemu istnieniu, że jest to pragnienie poznania sensu własnego i nie tylko własnego życia, a wreszcie kryteriów moralnych, które by dały temu życiu wartość. W tym sensie utwór jest traktatem o wartości żywotów przeciętnych, w których ani wielkich zwycięstw nie dostrzeżemy, ani tragicznym klęskom nie towarzyszymy a które przecież tworzą fundament wszystkiego, co ludzkość nauczyła się cenić i na tej zasadzie domagają się wiedzy o tym, jaki sens ma ich dążenie do spokoju i szczęścia, ich cierpienie, ich śmierć.

Bo człowiek, którego nazywamy tu przeciętnym, w stopniu większym niż jednostki wybitne podlega koniecznościom wynikającym z praw historii i biologii. Jak zatem uratować ma swoją indywidualność, swoją różną od innych ludzką twarz, swoją moralność wreszcie, skoro miota się wiecznie w kręgu wielkich i małych strachów, pokus i namietności, niepewności i ambicji? Jak nadać sens życiu, którego największą troską jest pragnienie bezpieczeństwa? Kazimierz Brandys w wielu swoich utworach daje wyraz przeświadczeniu, że człowiek ma z tym ogromne kłopoty, że nie jest w stanie określić swej drogi, wybierać grzechu ani cnoty, gdyż ostateczną rację postępowania daje sobie nie on sam, tylko daje mu ją rzeczywistość zewnętrzna, historia, bieg wydarzeń, w które został uwikłany, okoliczności socjalne i towarzyskie. A w końcu i to, co nazywamy temperamentem, systemem nerwowym, energią witalną — jest także konsekwencją praw biologicznych, których my sami nie określamy. To przeświadczenie pisarza jest rezultatem szczególnego sprzężenia marksistowskiej tezy o jednostce, której świadomość kształtują doświadczenia socjalne — oraz camusowskiej koncepcji człowieka (zarysowanej w „Obcym”), którego los jest czymś niezależnym od jego świadomej decyzji, a tym samym od odpowiedzialności. To ludzkie, prawa i nawyki zbiorowe ten los budują, z perspektywy jednostki dostrzec można tylko luźny ciąg przypadków i reakcji na te przypadki.

„Sposób bycia” — to jeszcze jedna, nowa kreacja człowieka miotanego przez fakty, wspomnienia, obawy i od-

ruchy uczuciowe, w których monologujący bohater nie umie odnaleźć żadnego porządku, gdyż każde zjawisko, każdy swój czyn widzi z podwójnej perspektywy: przymusu, jaki na człowieka bezustannie działa, przymusu wynikającego z lęku o siebie, z namietności, z instynktu bezpieczeństwa i spokoju — a z drugiej strony — pragnienia jakiegoś „bycia w porządku” wobec siebie i wobec innych. Świadomość przymusu każe przebaczyć sobie i innym, każe na świat patrzeć z wyrozumiałością, odruch moralny każe w tych samych wypadkach oburzać się, oskarżać i potępiać. Czy człowiek jest temu winien, że jest głupi i słaby, że bezustannie „musi” popełniać większe i mniejsze podłości? A z drugiej strony, czy jest możliwe kierować się czystym nakazem moralnym, skoro wszystko, co się wokół nas dzieje, wiąże się z naszym bezpośrednim interesem?

W tych właśnie warunkach rodzi się poczucie rozbicia osobowości, niemoc osobistego wyodrębnienia się z całości świata, ów brak autentycznego istnienia, które tak dojmująco przeżywa bohater Brandysa. Jest tylko szereg czynów, szereg zachowań nie wiążących się w jakąś nadrzędną całość, w określoną psychikę, w tę wartość, którą nazywamy osobowością. Pisarz pokazuje człowieka, który chce po prostu żyć i w miarę możliwości żyć uczciwie, pragnie życiu swemu dać sens, pragnie zobaczyć się jakoś na tle innych, nie ma do tego jednak żadnych narzędzi, żadnych miar, własnej duszy nie może niejako zrekonstruować: ani tu wielkich namietności, ani konsekwentnie realizowanych decyzji, co najwyżej przywiązania, wynikające bardziej z bezwładu, z bezzadności niż z określonych pragnień. Więc bezzadny bohater próbuje przywiązaniom dać rangę nakazu moralnego — by za chwilę zrozumieć, że tęsknota do trwałego małżeństwa jest tylko ucieczką przed samotnością, że wcale nie instynkt moralny ją budzi. Litość więc tylko zostaje, potrzeba usprawiedliwienia, nic się nie ostaje w tym zwierzeniu — rachunku sumienia.

Jeden tylko czyn odnalazł w swym życiu bohater, kiedy wyzwolił się z poczucia osaczenia i zdobył się na odwagę. „A jednak tylko ten jeden raz — wyznaje — nie czułem w sobie tego »a widzisz — masz«, tego śmierzącego strachu, tego zgnilego swędu wnętrza, i tylko wtedy, jeden raz, miałem w sobie lekkie, różowe, uśmiechnięte niebo”. Odczuł to wówczas, kiedy oddał się dobrowolnie w ręce gestapo, aby być razem z narzeczoną. I ten właśnie czyn był następstwem pomyłki, bo dziewczyny wcale nie aresztowano, był więc głupstwem i słabością. Nie można niczego do końca potępiać i niczego do końca usprawiedliwiać, bo

nie ma suwerennej odpowiedzialności. Im człowiek słabszy — a więc tym bardziej godzien usprawiedliwienia, tym bardziej podatny lękom i ucieczkom — a więc tym bardziej zasługuje na potępienie.

Wyjście literatury z tego błędnego koła konieczności, przymusów i strachów — to dać wyraz tej bezsilności, odtworzyć bezradne miotanie się, odtworzyć konwencjonalność naszych ocen. Śmiać się trzeba, ironizować, współczuć, brzydzić, aprobować i odrzucać — równocześnie. Takim tragicznym pajacem jest właśnie bohater utworu. On błaznuje i cierpi naprawdę, jest mały i nędzny — a równocześnie potężny jako cyfra statystyczna. Okrucieństwem byłoby go potępić, naiwnością i głupotą — rozgrzeszyć. Los tego człowieka nie jest ani tragiczny ani komediowy, ani heroiczny ani błazeński. Nie sposób bowiem uchwycić przesłanek dla każdej z tych konstrukcji: zwycięstw, klęsk, suwerennych decyzji i suwerennych czynów. Można dać wyraz tęsknocie do sprawiedliwości, ale nie sprawiedliwości samej, bo staje się ona w tych warunkach uzurpacją rozumu. Bohater szuka więc istoty odpowiedzialnej za świat, i na Stwórcę przenosi wszystkie niepokoje sumienia. W ślad za mickiewiczowskim Konradem oskarża go o wszystko zło świata, aby go równocześnie, w tej samej chwili, rozgrzeszyć. Albowiem moralność Stwórcy jest wysublimowanym odbiciem moralności człowieka. Tak samo więc jak nad człowiekiem trzeba się i nad nim zlitować.

Cena 3 zł

STARY TEATR

im. Heleny Modrzejewskiej

KAZIMIERZ BRANDYS

SPOSÓB BYCIA

O S O B Y

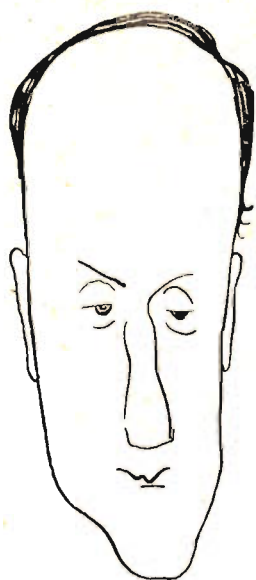
MEŻCZYŻNA	— Zygmunt Hübner Jerzy Nowak Wojciech Łodyński
MATKA	— Krystyna Brylińska
IRENA	— Izabela Olszewska
GIMNASTYK	— Andrzej Buszewicz

OPRACOWANIE TEKSTU I REŻYSERIA: ZYGMUNT HÜBNER I JERZY NOWAK
SCENOGRAFIA: FRANCISZEK STAROWIEYSKI
ILUSTRACJA MUZYCZNA: JERZY KASZYCKI

DYREKTOR TEATRU ZYGMUNT HÜBNER ■ KIEROWNIK LITERACKI HENRYK VOGLER

Inspicjent: KATARZYNA KWAŚNIEWSKA
Sufler: MARIA WŃKOWNA
Kostiumy wykonane pod kierunkiem:
— prac. kraw. damska STEFANIA ZALESZCZUK
— prac. kraw. męska JOZEF KANIA
Dekoracje:
— prac. stolarska ANDRZEJ SKOS
— prac. malarska KAZIMIERZ ŁASKAWSKI

Peruki: MARIAN ZALESZCZUK
Nakrycia głowy MARIA SZTUKA
Obuwie: Spółdzielnia Pracy „SPORT”
Gł. elektryk JOZEF JASIŃSKI
Brygadier sceny: EUGENIUSZ WANDAS
STEFAN KUKUŁA
Kierownik techniczny: WOJCIECH KURPAN
ADAM BURNATOWICZ



Kazimierz Brandys

Rys. A. Stopka

WŁODZIMIERZ MACIĄG

DRAMAT DNIA POWSZEDNIEGO

Kim jest narrator utworu Kazimierza Brandysa, człowiek wypowiadający monolog-wyznanie zwierający się czytelnikowi o swojej powikłanej drodze życiowej, o postępowaniu swoim i okolicznościach, jakie temu towarzyszyły? Jest to człowiek przeciętny, *Jedermann* ze średniowiecznych moralitetów, jednostka ze statystyk. Ta przeciętność właśnie i związana z nią nijakość, nieokreśloność duchowa jest bardzo ważnym elementem tekstu. Podkreśla ją autor różnymi sposobami: rodzajem biografii podobnej tym, z jakimi się codziennie stykamy, typem zainteresowań, w których brak jakichkolwiek szerszych ambicji, nawet samym zawodem biuralisty uwikłanego w profesjonalne kłopoty i personalne zawiści. Przypomina o tym także nieustanna zmiana aktorów, podejmujących kolejno ten sam wątek w różnych wcieleniach. Wiele przygód przeżywa nasz bohater, niektóre mają przebieg nader dramatyczny, ale wszystkie rysują portret człowieka, który żył jak inni, troszczył się o swój byt jak inni, szukał —

PRAPREMIERA M TEATRZE KAMERALNYM DNIA 18 CZERWCA 1964 R.